

Adrienne Rich

21 wierszy miłosnych

Przełożył Jakub Głuszak

I

Gdzie tylko w tym mieście na ekranach migoczą
pornografia, wampiry z science-fiction,
udręczeni najemnicy gnący się pod batem,
my też musimy iść... jakbyśmy po prostu szły
przez rozmokłe śmieci, brukowe krzywdy
naszych własnych dzielnic.

Uchwycmy swoje życia nierozdzielnie
od tych przegniłych marzeń, tych porywów metalu, tych pohańbień
i czerwonej begonii, która groźnie błyska
z okna sześciopiętrowej kamienicy,
albo od długonogich dziewcząt, grających w piłkę
na szkolnym boisku.

Nikt nas sobie nie wyobraził. Chcemy żyć jak drzewa,
sykomory, które goreją w siarkowym powietrzu,
znaczone bliznami, a jednak bujnie pączkują,
o zwierzęcej namiętności z korzeniami w mieście.

II

Budzę się w twoim łóżku. Wiem, że śniłam.
Dużo wcześniej budzik oderwał nas od siebie,
siedzisz przy biurku już parę godzin. Pamiętam, co mi się śniło:
nasza znajoma poetka wchodzi do mojego pokoju,
gdzie spędziłam kilka dni, pisząc.
Szkice, ołówki, wiersze leżą rozrzucone,
a ja chcę jej pokazać jeden wiersz,
który jest moim wierszem życia. Ale się waham
i budzę. Obudziłaś mnie,
całując moje włosy. – Śniło mi się, że jesteś wierszem –
mówię – wierszem, który chciałam komuś pokazać...
Śmieję się i znów zapadam w sen
o żądzy pokazania cię wszystkim kochanym,
poruszania się razem, otwarcie
w ciężeniu ziemskim, co nie jest proste
i znosi piórko trawy sporo w dół we wznoszącym powiewie.

IX

Milczysz dzisiaj jak staw, w którym żyją zatopione przedmioty.
Chcę je podnieść, otrząsnąć z wody i wynieść na słońce.
Widzę tam nie własną twarz, ale inne twarze,
nawet twoją twarz w innym wieku.
Wszystko, co tam zginęło, jest potrzebne nam obu –
zegarek ze starego złota, rozmazany wykres gorączki,
klucz... Nawet muł i kamyki z dna
zasługują na przebłysk rozpoznania. Boję się tego milczenia,
niewyartykułowanego życia. Czekam
na wiatr, żeby choć raz łagodnie otworzył
kartę wody i pokazał, co mogę zrobić
dla ciebie, dzięki której nienazywalne często
dawało się nazwać innym, nawet mnie.

X

Twoja suka, łagodna i niewinna, przesypia
nasze krzyki, nasze szeptane intrygi o świecie,
nasze telefony. Wie – cóż może wiedzieć?
Kiedy, po ludzku zarozumiała, myślę, że czytam
w jej oczach, znajduję tam tylko własne zwierzęce myśli:
że stworzenia muszą się odnaleźć dla pociechy ciała,
że głosy umysłu przenikają mięśnie
głębiej, niż ciężki mózg byłby w stanie przewidzieć,
że noce na planecie stają się zimne
dla uczestników tej samej wyprawy, którzy chcą czuć dotyk
jednego stworzenia-wędrowca do samego końca;
że bez czułości jesteśmy w piekle.

XX

Ta rozmowa, na której krawędzi
zawsze się zatrzymywałyśmy, gra mi w głowie,
rzeka Hudson drży nocą w światłach New Jersey
– woda jak ściek, ale odbija czasami
nawet księżyc –
i rozpoznaję kobietę,
którą kochałam, tonącą w sekretach, ze strachem wokół gardła
duszającym ją jak włosy. To z nią
próbowałam rozmawiać; jej zraniona, wyrazista twarz
odwraca się w bólu, wciąga ją głębiej,
gdzie mnie nie słyszy,
a wkrótce zrozumie, że mówiłam do własnego serca.

Książka dostępna w księgarni

